GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 104.

Dnia 31go Maja 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

EMIGRACYA.

Wypadki zewnętrzne zaczynają budzić w letargu spoczywającą Emigracyą. Brak zbiorowego, solidarnego życia silnie zaczyna niepokoić umysły. W Paryżu, gdzie największa i najenergiczniejsza część Emigracyi zgromadzona, krążą rozmaite projekta i pomysły ku połączeniu czyli zjednoczeniu w jedno organiczne ciało rozproszonych lub na niezliczone kółka i koterye podzielonych jednostek. Jedni radzą, ażeby każde z istniejących towarzystw wybrało delegowanego z łona swego i ażeby tak wybrani delegaci utworzyli naczelną instytucyą, któraby władzę tym sposobem skonfederowanéj Emigracyi stanowiła. Inni znowu, trzymając się tradycyi, pragną powołać całą Emigracyą do wyboru naczelnego komitetu, nie zważając na istniejące stowarzyszenia, i w tym celu usilują wybrać komisyą, któraby owe wybory na komitet do skutku doprowadziła.

Cieszymy się szczérze temi objawami przebudzonego poczucia się do życia publicznego; uważamy je nawet za naturalne, konieczne, i jako takie będziemy je wspierać w miarę możności i pojęć naszych o obowiązkach Emigracyi.

Dwa są, według nas, rodzaje tych obowiązków: jedne i najważniejsze odnoszą się oczywiście do Kraju, do źródła i celu wszystkich naszych życzeń i mozołów; drugie do saméjże Emigracyi, czyli do jéj solidarności wobec sprawy narodowéj i wobec gościnnych narodów wśród których żyje.

Obowiązki Emigracyi względem Kraju są stałe, na niezmiennych posadach oparte, od wypadków zewnętrznych o tyle tylko zależne, o ile te wypełnienie ich albo przyspieszyć albo opóźnić mogą. Emigracya, jako swobodna część narodu, daleka od ucisku zaborców i od interesów prywatnych, ma wielkie zadanie 1° czuwania nad nieskazitelnością zasad społecznych, politycznych i religijnych, przez które naród postępuje wolno, ciężko, drogą męczeńską, ale wytrwale, ku wyzwoleniu z niemocy wewnętrznéj, a następnie zewnętrznéj; 2° podania dłoni tym nieustraszonym pracownikom w winnicy narodowéj, którzy wierzą w niezwyciężoną potęgę ludu polskiego i na niéj zbawienie narodu opierają; 3° przygotowania wreszcie, wzajemną ufnością, wspólnemi siłami Kraju i Emigracyi, tych zasobów moralnych i materyalnych, bez których wszelkie usiłowania ku zrzuceniu jarzma są bezowocnemi, jak tego przeszłość uczy.

Tego rodzaju prace, niezależne ani od chwilowego upadku na duchu, ani od złudnych błyskotek zewnętrznych, nie mogą być przedsiębrane przez żadne zjednoczenia, bo one z natury swojéj są tylko koalicyą rozmaitych słabości, połączeniem ludzi niedowierzających dogmatom narodowym, przeczeniem jedności czynu.

Taka jedność może być tylko udziałem ludzi mających drogę jasno wytkniętą a postępujących po niéj siłą wiary i woli, wspólnością zasad i środków, niepaktyzujących z żadnym fałszem, z żadną słabością i żadném złudzeniem, szukających pomocników nie w chwilowéj popularności, w czczych oklaskach lub w przypadkowym nastroju bezrozumnych namiętności, ale w głęboko wyrobioném przekonaniu, w statecznéj rozwadze i w spokojném poczuciu się do obowiązku obywatelskiego. Takiéj jedności szukaliśmy i szukać nie przestaniemy w Emigracyi, bo ona jedynie odpowiada warunkom naszych pojęć o skutecznéj pracy dla Polski. Towarzystwo Demokratyczne posiadało ją dawniéj, to też się wzbiło tak wysoko w rozwoju sprawy narodowéj, że wyżéj żadne stowarzyszenie po za krajem istniejące zapewne nie sięgnie. Takiéj jedności oczekujemy, wyglądamy z upragnieniem od nowego Towarzystwa Demokratycznego, jeżeli jego teraźniejsze istnienie nie jest naśladowaniem bez ducha, formą bez rzeczy.

Emigracya, w całości wzięta, ma jednak ważne stanowisko, ważne obowiązki. Wyparta z ziemi ojczystéj, nie tyle w skutek klęski narodowéj, ile instynktem dalszego służenia krajowi, nie może być uważana jako przypadkowe nagromadzenie ludzi uciekających przed zemstą wroga, szukających za granicą chleba, którego jak emigranci Niemieccy lub Irlandzcy w własnym kraju znaleźć nie mogli, ale jako część narodu, rzucona w obce kraje wśród ludów wolnych dla przypominania im nieustannie, że bez Polski nie ma prawdziwego pokoju, nie ma bezpieczeństwa dla cywilizacyi i wolności; część narodu, na którą się złożyły wszystkie ziemie staréj Rzeczypospolitéj Polskiéj, a więc stanowiąca żywe zaprzeczenie wszelkich podziałów Polski, wyobrażająca solidarność narodową, nierozdzielność jéj historycznego i cywilizacyjnego posłannictwa. Ztąd Emigracya ma prawo i obowiązek pilnowania godności narodowéj we wszystkich jéj rozmiarach i jednostkach; ztąd jéj obowiązek czuwania, ażeby nikt nie trwonił mienia publicznego i osobistego, ażeby zawsze stał w gotowości do służby narodowéj, ażeby swobody jakiéj używa nie obracał na parafiańskie interesa, ale na ogólną narodową potrzebę; ztąd pomoc braterska cierpiącym, w niedostatku pracującym lub pokrzywdzonym w zacności obywatelskiéj. A im ważniejsze są wypadki, wśród których żyje, w które gorącém zamiłowaniem sprawy narodowéj wmieszaną być może myślą, życzeniem i czynem, tym solidarność jéj staje się wydatniejszą, konieczniejszą.

Otoż, nie dotykając nawet najważniejszych stron patryotyzmu polskiego, tych które przerwane upadkiem ostatniego powstania najbardziéj ważą na jego sumieniu i na jego niezmordowanéj wytrwałości, Emigracya Polska winna sama sobie, winna Ojczyźnie, przykład zbiorowego, gromadnego życia, któreby świadczyło, że jest ciałem pojmującém swoje stanowisko, materyałem, w którym sprawa narodowa znaj-

dzie w każdéj dobie poważnych i godnych imienia polskiego obrońców.

Trzeci rok już upływa jak nowe liczne zastępy stanęły na ziemi wygnania, a jeszcze nieład, rozprzężenie, koteryjne dążności, naganne przywłaszczenia i nadużycia rej między nami wodzą. Już dwóch wrogów Polski stoi na przeciwko siebie prawie w wojennych zapasach, już walka o świętą zasadę narodowości niemal zapalona na ziemi Włoskiéj, już Moskwa w gotowości do wypowiedzenia nowego boju wolności ludów, a Emigracya zostawiona jeszcze na łaskę tych niedołężnych wodzów, którzy w ostatniém powstaniu narodowém honor oręża polskiego poniżyli, lub tych którym przypadkowe wyniesienie głowy zawróciło, lub wreszcie owych niepoprawnych grabarzy Polski, dla których wszystko godziwe co dogodne ich familijnym i kastowym interesom.

W takim stanie pozostać dłużéj nie było wolno Emigracyi. Godność narodowa, naglące potrzeby sprawy ojczystéj a nawet osobiste położenie polskiego wygnańca, wymagały spiesznych i zaradczych środków, wymagały sumiennego zapoczątkowania ogólnéj organizacyi emigracyjnéj, któraby się stała nie tylko tamą dotychczasowego szkodliwego rozstroju, ale była zarazem przewodnikiem w teraźniejszych ważnych kolejach.

To zapoczątkowanie wyrodziło się już z grona najprzód dziesięciu, potém czterdziestu, a w końcu około siedmdziesięciu emigrantów polskich w Paryżu. Odezwa obejmująca zasadnicze podstawy wszelkich prac narodowych, rzut oka na obecne położenie sprawy, oraz wezwanie całéj Emigracyi do wybrania komitetu Emigracyjnego złożonego z 5 członków, wydaną zostanie jednocześnie zapewne z ogłoszeniem niniejszych wyrazów, a więc Emigracya dowie się niebawem w jakich myślach i w jakich celach zaproszoną zostanie do uczestniczenia w powszechnéj organizacyi wychodźtwa. Będzie to piérwszy krok, jaki teraźniejsza Emigracya stawi na drodze ogólnego, zbiorowego życia. Jakiekolwiek moglibyśmy mieć wątpliwości o jego skutkach, w téj chwili wynurzamy tylko gorące życzenie, ażeby Emigracya przyjęła go z braterską życzliwością, jako konieczny punkt wyjścia z nienormalnego położenia.

WIEŚCI O ODBUDOWANIU POLSKI.

Dzienniki niemieckie, a za niemi niektóre polskie, zapełnione są rozmaitemi domysłami o rozwoju obecnych wypadków Europejskich. Gazeta Kolońska zapuszcza się tak daleko, że przypisuje cesarzowi Napoleonowi myśli nie tylko o wojnie, w któréjby walczyły z sobą armie regularne i skutkiem których mogłoby nastąpić nieznaczne rozszérzenie granic francuzkich, ale i o powszechnéj walce rewolucyjnéj, któraby wstrząsnęła podstawy i podwaliny staréj Europy, któraby zmieniła zupełnie nie tylko granice pojedynczych państw, lecz całych narodów i plemion, któraby obaliła dawne dynastye, a wysunęła naprzód klassy pracujące." Oczywiście że są to strachy, wynajdywane w bujnéj imaginacyi niemieckiéj na wzbudzenie nieufności i wstrętu do cesarza Napoleona rozmaitych królów i królików niemieckich. Z tego to samego źródła snują się także rozmaite bajki o przyszłém odbudowaniu Polski. *Czas* Krakowski, którego zadaniem widać ażeby fałszywemi wieściami bałamucić opinią publiczną, pisze w korespondencyi z Wiednia: "Cesarz Francuzów w drodze *najpoufniejszéj* polecił oświadczyć w Wiedniu przez hr. Müllinen, iż jest warunek, pod którym Francya zobowiązuje się do najściślejszéj neutralności, i Prussy oddaje na łaskę Austryi i Związku Niemieckiego, nawet gdyby przyszło do rozćwiertowania tego państwa, w którym to przypadku Francya z góry zrzeka się wszelkiego wynagrodzenia nad Renem, a tym warunkiem jest: 1° odstąpienie Wenecyi Włochom, 2° odstąpienie Galicyi nowemu państwu mającemu się utworzyć z Galicyi, z Poznańskiego i z wielkiéj części Polski Kongresowéj. Mimo wiarogodności źródła—dodaje korespondent—z którego tę wiadomość czerpię, nie biorę za nią rękojmi."

I Wiedeński *Wanderer* otrzymał telegram z Drezna, który podobną podaje wiadomość, z tą tylko małą różnicą, że już nie Napoleon III ale Car Moskiewski ma przywrócić jakąś Polskę. "List Cara—donosi ów telegram—pisany do króla Prusskiego, na który teraz właśnie odpowiedział król Wilhelm także listem własnoręcznym, wysłanym przez pułkownika Schweidnitza do Petersburga, nie odsosi się bynajmniéj do jakichś interwencyj moskiewskich względem utrzymania pokoju, lecz odnosi się on do projektu *utwotworzenia księstwa Warszawskiego*." Podobno że telegramy *Wanderera*, także z wiarogodnego źródła pochodzące, nie zawsze mają zwyczaj sprawdzać się.

Pesther Lloyd, który ma w Wiedniu tak jak i *Czas* Krakowski korespondenta wtajemniczonego w *najpoufniejsze* komunikacye międzyrządowe, utrzymuje pod datą 14 maja, że ów sławny plan Napoleoński przywrócenia Polski, nie Austryi, lecz Prussom był przedstawiony. Oto jego słowa: "Tajemnicza polityką Napoleona, a mianowicie właściwém znaczeniem jego przemowy w Auxerre, ma, według wieści, która między wiedeńskimi dyplomatami, a mianowicie moskiewskimi, silnie się utrzymuje, polegać w tém, że Francya zawarła z hr. Bismarkiem konwencyą dotyczącą poruszenia na nowo kwestyi Polskiéj. Chodzić ma bowiem o sposób przywrócenia jakiego państwa Polskiego, do którego Prussacy Poznań ofiarują. Co się tyczy Galicyi i Kongresówki, zmuszono by w razie ostatecznym Austryą i Moskwę do wydania tych krajów. Za tę cenę ma Napoleon wyrzekać się sprostowawia granic francuzkich."

Gazeta Narodowa, z której te wieści wyjmujemy, słusznie dadaje: "Biédna Polska, którą straszą się mocarstwa nawzajem."

MOSKWA.

Gazeta Narodowa dowiaduje się od przejeżdżajcych z Królestwa, że tam nagle otrzymały wojska rozkazy wymarszu ku Kijowu i do łączenia się ze zgromadzoną na Ukrainie armią. W samém Królestwie ma pozostać tylko 30 do 40000 wojska. Podług zaś *Allgem. Augsb. Zeitung*, w Królestwie Polskiém rozpoczęły się znowu od kilku dni znaczne ruchy wojska. Część północna i środkowa jest już prawie zupełnie ogołocona z wojska, wszystkie dotychczasowe załogi są w marszu po części ku wschodnio-galicyjskiéj granicy. Oczekują nowego wojska z Moskwy. Oficerowie zdają się być prawie przekonani, że chodzi tu o sojusz z Prussami przeciw Austryi i wierzą w przyłączenie Krakowa i wschodniéj Galicyi, kraju, zamieszkałego przez grecko-prawosławnych Rusinów. Wyżsi oficerowie zachowują się milcząco, a najwięcéj mówią, że wojska w sile 75000 ściągają się w Kongresówce, tylko dla wielkiego manewru, który się odbędzie w czerwcu lub lipcu pod Powązkami, pod Warszawą. Na manewry te przybędzie sam Car, którego już nawet osobna deputacya z Warszawy zapraszała do odwiedzenia Polskiéj stolicy!!

Przy téj sposobności nadmieniamy, że w całém imperyum moskiewskiém rozpoczęto ogromne aresztowania. Jak nas zapewniają, uwięziono tam z powodu zamachu i spisku jaki odkryć miano, przeszło 10000 osób z różnych warstw społeczeństwa, szczególnie liczne są uwięzienia między młodzieżą uniwersytecką. Car ma się tak niepewnym wśród swoich wiernych Moskali, że ma mieć zamiar przenieść się do Warszawy. Nienajlepszy duch ma panować także w armii. Oficerowie podają się tłumnie do dymisyi i otrzymują takową.

W Petersburgu policya polityczna koncentruje się w Murawiewowskiéj komisyi śledczéj; do uwięzionych w dniach ostatnich należą także p. Nagoswette(?) redaktor *Ruskiego Słowa* (tygodnika) i pułkownik Ławrow, jego przyjaciel. U redaktora wspomnionego znaleziono przy rewizyi listy od Herzena, a na zapytanie z tego powodu jemu stawiane, odpowiedział on, iż sam do siebie pisał te listy niby od Herzena pochodzące, aby na swoich przyjaciół politycznych, a mianowicie na młodzież, jako stojącą z agitatorem genewskim w stósunkach, tym większy wpływ wywierać. Pułkownik Ławrow, współpracownik *Słowa*, miał przy sobie list od redaktora, w którym tenże wzywa pułkownika, by ostro krytykował wszystko,

od góry, od Cara począwszy aż do warstw rządowych najniższych, co téż ten ściśle wypełniał. Nadto miano u niego znaleźć proklamacye rewolucyjne. Uwięziono także między innemi młodą panienkę, należącą do tak zwanych "nihilistek," która żyła z jednym z uwięzionych studentów. Uwięziono ją zdaje się dla tego, że będąc, jak sama powiedziała, połączoną z owym studentem "ślubem cywilnym," będzie mogła wyświecić komisyi śledczéj dążności i cele tej nowéj sekty "nihilistów," zmierzających, jak utrzymują, do zupełnego komunizmu.

PRUSSY.

Zaciąganie landwery ma wszędzie z wielkiemi postępować trudnościami. W Zgorzelicach, Głogowie, Gliwicach i Lignicy oficerowie, którzy chcieli podobnie jak z liniowym żołnierzem po grubiańsku się obchodzić, zostali obici kijami przez landwerzystów. W ogóle landwera bardzo jest niezadowolona z powołania, a obrazy majestatu są na porządku dziennym. Takie samo usposobienie jest w massach. W interesach publicznych mobilizacya najstraszniejsze wyrządziła szkody. Sądy i urzędy pozostały bez sił roboczych. Kupcy muszą zamykać sklepy, a do tego pieniądz papierowy traci na wartości. O wybory do Sejmu nie troszczą się obecnie massy, tylko przywódzcy. Hasłem jest: wybrać dawnych posłów, przy czém jednak zachodzi teraz okoliczność, że przeszło 250000 wyborców stoi pod bronią i ma głosować w szeregach przed pułkownikami.

AUSTRYA.

Dzienniki urzędowe Austryackie trąbią na wszystkie strony o nadzwyczajnym zapale, jaki ma ogarniać wszystkie ludy cesarstwa na korzyść Habsburgskiego tronu. Za dowód ma służyć pochopność okazująca się we wszystkich częściach państwa do tworzenia oddziałów ochotniczych kosztem krajowym, celem niesienia pomocy Cesarzowi. Atoli tak nie jest. Nie wszędzie projekta tworzenia takich korpusów doznają dobrego przyjęcia. W wielu miejscach na wezwania urzędowe odpowiadają, to że nie czas jeszcze myśleć o tém, to że podobne korpusa żadnéj korzyści nie przynoszą, to znowu że tegoczesne wojny trwają zbyt krótko ażeby formowanie ochotników doszło do skutku w porę. W Gracu postanowiono: *nie formować korpusu i żadnych nie zbierać składek.* W Bernie także uradzono: *zaniechać zupełnie myśli tworzenia korpusu ochotniczego Morawskiego.* Nawet w Wiedniu formowanie ochotników ulega wielkiéj krytyce, co jednak nie przeszkadza, że w stolicy zamiar rządowy dochodzi do skutku urzędowym patryotyzmem wielkich dygnitarzy.

Lecz co najważniejsza, że w całych Węgrzech dotąd nikt jeszcze nie podniósł projektu formowania oddziałów ochotniczych, chociaż z nikąd właściwiéj jak z tego kraju myśl ta wyjść była powinna, gdyby istotne były powody do sądzenia, że przez ten krok dadzą się uzyskać jakie ustępstwa dla zaręczenia swobód i autonomicznéj organizacyi różnych narodowości pod berłem Austryackiém żyjących.

W Czechach, jak donoszą *Narodni Listy*, przygotowuje lud, mieszkający na podnożu gór, na granicy Prusskiéj, rodzaj pospolitego ruszenia na wypakek wkroczenia wojsk Prusskich do Czech. Zebrano wszelką broń palną jaka się znalazła pod ręką, zaopatrzono się w amunicyą i poczęto narzędzia przeobrażać w broń, cepy zaopatrują w okucie żelazne i ćwieki, tworząc z nich tym sposobem rodzaj broni używanéj za wojen Hussyckich, kosy nabijają na sposób Polski, na sztorc.

GALICYA I KORPUS KRAKUSÓW.

W Galicyi, jak to donieśliśmy, a co świeże prywatne listy a nawet i dziennikarskie korespondencye potwierdzają, entuzyazm do tak nazwanego legionu czyli korpusu Polskiego w służbie Austryackiéj ogranicza się do hrabiów i ich urzędowego organu, *Czasu* Krakowskiego. Hrabia Starzeński rozrzuca na wszystkie strony wierno poddańcze odezwy, udaje się nie tylko do najwyższych urzędów krajowych i miejscowych ale i do rozmaitych zakładów i korporacyj z wezwaniem o przyczynienie się datkami pieniężnemi do téj służalczéj formacyi. Oczywiście że wszystkie te urzęda, zakłady i korporacye mocno zostały zakłopotane, z jednéj strony natarczywością hrabiego Starzeńskiego, działającego z wyraźnego upoważnienia samego Cesarza, a z drugiéj, opinią publiczną, która się powszechnie i stanowczo przeciw projektowi Starzeńskiego oświadcza. Pojawiły się nawet tak we Lwowie jak i w Krakowie tajnie drukowane odezwy przeciw jego formacyi legionów. Jakkolwiek te odezwy są płodem niedojrzałego sądu autorów, jednakże wyrażają one zdrowe oburzenie polskiego uczucia na widok dobrowolnego a daremnego podlenia się. Za nadużycia tajnéj organizacyi w téj mierze nie młodzież niedoświadczona, ale jawna bezczelność służalczych organizatorów i ich popieraczy, która je wywołuje, powinna być do odpowiedzialności pociągana. Wszakże pomimo wszelkich zachodów pana Starzeńskiego i wysileń austryackiego patryotyzmu hrabiów Galicyjskich nie zebrano dotąd więcéj jak 100 koni i 15000 guldenów, z których zaledwie połowa wpłynęła, gdyż wielka część przychylających się nawet do składek zakładów i osób przyrzekła je wypłacić dopiéro po rozpoczęciu kroków wojennych. Daleko więc jeszcze do pół miliona guldenów, których potrzeba na uformowanie jednego tylko pułku krakusów. Ten rezultat jest zupełnie naturalnym. Aby wytłómaczyć bierność, jaką Galicya okazuje wobec zamierzonéj formacyi niby polskiego legionu, nie potrzeba sięgać aż do głęboko wkorzenionéj nieufności i nienawiści narodowéj przeciw jezuicko-despotycznemu uciskowi rządu Austryackiego, który to piérwszy wynalazł i wprowadził w życie politykę szatańską rozdzielenia i pokłócenia ze sobą nie tylko różnych warstw ale i różnych szczepów społeczeństwa polskiego; dosyć wziąść na uwagę okropne materyalne położenie wszystkich mieszkańców Galicyi, niezaprowadzenie dotąd żadnych ulepszeń uchwalonych przez sejm i przyrzeczonych przez obecne ministerstwo, a w końcu zupełną niepewność, z kim się z Austrya do walki sprzymierzy i przeciw komu ją prowadzić będzie. Lista dotychczasowych ofiar na formacyą korpusu austryackich krakusów jest następująca: Dyrekcya kolei krakowsko-lwowskiéj 5000 złr. ktoś nie chcący być wymienionym 5000 złr. dyrekcya Towarzystwa kredytowego 2000 złr. gmina lwowska 2000 złr. kasa oszczędności lwowska 1000 złr. kapituła łacińska lwowska 500 złr. metropolita Litwinowicz 300 złr. arcybiskup ormiański po 50 złr. miesięcznie przez cały czas wojny, bank ormiański 300 złr. hr. Kazimierz Lewicki i Al. Potocki po 20 koni, hr. Siemieński, hr. Bawarowscy, hr. Gołuchowski, ks. Sapiehe, ks. Poniński Kalixt, ks. Lubomirski po 10 koni, inni ofiarowali po 1 lub 2 konie oficerskie. W uzupełnieniu szczegółów formacyi korpusu krakusów dodać jeszcze należy, że zamianowano dotąd 4 oficerów i 1 rotmistrza. Piérwszeństwo dano byłym oficerom austryackim którzy służyli w ostatniém powstaniu polskiém. Rotmistrzem zamianowano hr. Komorowskiego, który jako dowódzca odrębnego oddziału konnego kilkakrotnie w ostatniém powstaniu brał udział, zamianowano daléj porucznikami i podporucznikami: hr. Drohojewskiego, p. Kriegshabern, p. Amorta, który dawniéj służył jako oficer w wojsku austryackiém, a w r. 1863 dowodził osobnym oddziałem powstańczym, pod pseudonimem Ćwieka, tudzież p. Wisłockiego, byłego oficera austryackiego, który także brał udział w powstaniu i niedawno wrócił z niewoli moskiewskiéj. Nadto zamianował cesarz hr. Rozwadowskiego, porucznika ułanów polskich z r. 1831, rotmistrzem armii i przydzielił go hr. Starzeńskiemu do pomocy. Jak Austrya ogranicza się na formowaniu tylko *korpusu krakusów*, a nie idzie jéj o utworzenie prawdziwego *legionu polskiego*, bo na to wzgląd na Moskwę i jéj własna polityka jezuicka nie pozwalają, tak samo podobno rząd Włoski chce postąpić ze względu na Prussy i Moskwę i nie zezwala na tworzenie *legionu ani batalionu polskiego*, lecz tylko legionu *Krakowskiego.*

EMIGRACYA.

Korespondent z Zürich do *Gazety Narodowéj* donosi jéj następującą oryginalną wiadomość:

"Muszę wam parę słów powiedzieć o nowych zabiegach dążących do ulżenia losu Emigracyj Polskiéj. Niedawno Rochebrun, dobrze znajomy każdemu z ostatniego powstania polskiego, podał do Napoleona III[go] petycyą, w któréj, wykazując, iż dotychczasowa pomoc, jaką rząd udziela emigrantom, jakkolwiek jest wielką, nie jest jednak dostateczną do radykalnego zaradzenia nędzy, téj hydrze każdéj emigracyi, podaje projekt założenia *rolniczéj polskiéj kolonii*

w Algierze. Mam przed sobą kopią téj petycyi. Sam projekt brzmi :

"Ażeby przyjść w pomoc wychodźcom polskim, nie mającym "sposobu do życia, ma być utworzoną w Algierze rolnicza polska "kolonia.

"Organizacya ma być wojskową i zarządzaną przez : 1) Dy- "rektora, mianowanego przez Najj. Pana; 2) Radę Administracyjną.

"Szczegółowy regulamin dla kolonii ma być wypracowany przez "komisyą i przedłożony zatwierdzeniu pana jeneralnego guberna- "tora Algieru.

"Daléj wyliczają się ustępstwa, jakie rząd ma uczynić kolonii. Jest to : danie ziemi w ilości 15 hektarów na każdego człowieka, odpowiednich budynków dla mieszkania i gospodarstwa, rolniczych narzędzi, nasienia dla zasiewu w piérwszym roku, dostarczenie żywności do piérwszego zbioru i wsparcie funduszem uważanym za konieczny.

"Cesarz Napoleon bardzo przychylnie przyjął tę petycyą i przesłał ją jeneralnemu gubernatorowi Algieru do rozpatrzenia. Ten ostatni przed postawieniem swoich warunków, chciał się dowiedzieć jak wielką jest liczba Polaków gotowych osiąść w kolonii rolniczéj w Algierze i jakie mieć może fundusze, i zawezwał Emigracyą Polską przez pośrednictwo Rochebrun'a do ułożenia stósownéj listy. To wezwanie przyszło i do tutejszéj Emigracyi Polskiéj.

"O ile znam warunki i usposobienia tutejszéj Emigracyi, przewiduję, że plan nie przyjdzie do skutku. Rochebrun w petycyi swojéj kładzie przycisk na to, że Polacy są przede wszystkiém narodem rolniczym, ale zapomina o tém, że Emigracya przede wszystkiém zaczerpnięta jest z warstwy miejskiéj, w żadnym razie nie mającéj nadzwyczajnego pochopu do rolnictwa. Zresztą dziś w Europie czasy tak ciekawe nastają—czy się zechce wyjeżdżać do Afryki."

Przypisek Redakcyi.—Rzeczywiście że w obecnych czasach mniéj niż kiedykolwiek znalazłoby się amatorów na ową wędkę pana Rochebrun'a. Dodamy tylko, że jeżeli ów projekt nie jest prostém zmyśleniem albo nowym sposobikiem sławnego pretendenta do dyktatorskiego spadku po Langiewiczu, do wyłudzenia jakiéj summy z polskich kieszeni, to nigdy przypuszczać nam nie wolno, ażeby Rząd Francuzki mógł traktować z piérwszym lepszym awanturnikiem o werbowanie do Algieru polskich wychodźców.

Dnia 21 maja odbyło się coroczne nabożeństwo żałobne w kościele parafialnym Montmorency, wobec licznie zgromadzonych Polaków. Teraźniejsze wypadki Europejskie, wystąpienie pewnéj części Polaków w Galicyi po stronie Austryackiéj, podobieństwo formowania legionów polskich we Włoszech, ruch organiczny objawiający się co raz silniéj w Emigracyi, wszystko to nadawało tegorocznemu zgromadzaniu Polaków w Montmorency urok niezwykły, powiększony nadzieją usłyszenia w tak ważnym momencie jednego z najznakomitszych kaznodziei francuzkich, Ojca Hyacentego. Nadzieja ta zawiedzioną została. Proboszcz parafii Montmorency oświadczył z kazalnicy, że dla *ważnych a nieprzewidzianych powodów* Ojciec Hyacenty *musiał się wstrzymać* od wynurzenia w téj chwili głębokich uczuć swoich dla Polski. Ksiądz proboszcz dodał, że te uczucia żywe są zawsze w sercach wszystkich jego parafian, a nowy mer gminy Montmorency w kilku serdecznych wyrazach zapewnił obecnych Polaków, że starą tradycyą sympatyi téjże gminy dla Polski przechowa starannie. Dawny mer, pułkownik Morssier wynurzył także kilkunastu zgromadzonym przed jego mieszkaniem Polakom niewzruszone przekonanie swoje, że Polska niedługo odbudowaną zostanie. Na cmentarzu, około grobowca mężów Polski tam spoczywających, pan Franciszek Grzymała, ów natrętny orator obchodowych zgromadzeń, powtórzył znowu swoją stereotypowaną mówkę, a po nim kilku młodych emigrantów odzywało się w sposób właściwy innemu miejscu.

Piszą nam z Paryża : Tak zwane "Towarzystwo Historyczno-Literackie Polskie w Paryżu" wydało pod d. 10 b. m. odezwę "do Rodaków w kraju i za granicą." O co? o składki na pomnik tymczasowy (dla czego *tymczasowy* ?), mający się wystawić w parafialnym kościele w Montmorency dla nieboszczyka księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, który był jego założycielem i stałym prezesem. Wysokość składki oznaczoną jest na 1 złp. dla rodaków w kraju, a na pół franka dla rodaków za granicą. "Wartość *istotną* téj ofiary—powiada odezwa—stanowić będzie przystąpienie wszystkich, do których niniejsza dojdzie wiadomość." I to rzecz bardzo prosta ; idzie *istotnie* nie o wpływy ze składek ; bo pomnik, bardzo nawet kosztowny i *trwały*, mógłby przez wdzięczność synowską wystawić sam były ajent główny tajnego Rządu Narodowego, który za swoje trudy dyplomatyczne pobierał przeszło przez rok—jak ludzie mówią—po 20000 fr. na miesiąc; ale idzie, według słów odezwy "o złożenie głośnego dowodu czci i wdzięczności dla męża, którego cały prawie wiekowy zawód publiczny był nieprzerwaném pasmem prac, ofiar i zasług dla Ojczyzny."

Że się tak odzywają ludzie, z których jednym brak nauki a drugim brak sumienia pozwala przeistaczać niezbite fakta historyczne, temu się nie ma co dziwić. Oni swoje dworactwo i swoje nieuctwo uwiekopomnili już nie raz, mianowicie zaś napisami na medalu wybitym na cześć swego protoplasty 24 grudnia 1847 roku. Ale *Głos Wolny* powinien ostrzedz nieświadomych, zwłaszcza téż w kraju rodaków, że długie życie A. J. Czartoryskiego było nieprzerwaném pasmem nie "prac, ofiar i zasług dla Ojczyzny," ale owszem czynów pozornie tylko patryotycznych, jeżeli nie wyraźnie Ojczyznie szkodliwych. Jest pora właśnie jeszcze raz przypomnieć krajowi, że przeszło 3000 emigrantów zdarło z tego człowieka fałszywy urok patryoty, ogłaszając go, przed 30 laty, swoim i Polski nieprzyjacielem. Tego dziś pojedynczo nie godzi się lekceważyć nikomu, choćby nawet nie wiem wobec jak wspaniałego pomnika. Nieubłagana w swoich wyrokach historya nie będzie zważała ani na *tymczasowy* pomnik, ani na *tymczasowe* zdania Towarzystwa Historyczno-Literackiego, w którém się trudno dopatrzyć tak historyków jak literatów. Na poparcie tych ostatnich słów moich, wymieniam téż członków komisyi, która przemawia w imieniu całego grona ; są nimi pp. Stanisław Barzykowski, Felix Breański, Ludwik Bystrzanowski, Eustachy Januszkiewicz, Teodor Morawski, Karol Ursyn Niemcewicz, Antoni Oleszczyński, Władysław Zamoyski.

Za pośrednictwem jednego z naszych prenumeratorów w Paryżu, otrzymaliśmy dość obszérne pismo : *Inicyatywa kilku Polaków*, z usilną prośbą o ogłoszenie go w całości, lub téż o skrytykowanie choćby jak najsurowiéj. Piérwszéj prośbie niewiadomych nam autorów zadość uczynić wcale nie możemy, a drugiéj uczynimy zadość tylko w części.

Dzisiejsze nastawienia wojenne obudziły w teraźniejszéj emigracyi, mianowicie w Paryżu, życie polityczne, którego w niéj dotąd nie było. Autorowie rzeczonego pisma pragnęliby stworzyć reprezentacyą rozproszonéj po różnych krajach Emigracyi, i proponują ustanowić : "Komisyą Polską Uniwersalną, nieustającą, złożoną z delegatów wszelkich towarzystw polskich...." Jest to właśnie jeden z projektów dążących do zapoczątkowania ogólnéj organizacyi emigracyjnéj, o których wspomnieliśmy w naszym artykule wstępnym i które popierać zobowiązaliśmy się, wbrew trudnościom, jakie podobne usiłowania w przeszłości napotykały i dla jakich do skutku nie dochodziły. Może być, że te trudności usunie odmienne usposobienie teraźniejszéj emigracyi. Zobaczymy. Tymczasem źle usłużylibyśmy usiłowaniom jednoczącym, gdybyśmy popierali dwa do tego projekta, dwie inicyatywy, dwie instytucye początkujące, dwa kierunki. W usiłowaniach jednoczenia wielką wagę ma liczba początkujących. Dla tego sądzimy, że odezwa od kilkudziesięciu wychodząca większy wywrze wpływ jak odezwa od kilku. Dla tego i autorowie przesłanéj nam do ogłoszenia odezwy złożą lepszą rękojmię szczérości swoich dążności jednoczących, jeżeli tę odezwę włożą ad akta i przyłączą się do inicyatywy większego grona. Zresztą, korzystając z upoważnienia danego nam do krytyki, winniśmy oświadczyć niewiadomym nam autorom, że ich odezwa jest płodem bardzo niedojrzałego sądu i pióra i mogłaby tylko rzecz samą w śmiech obrócić. Np. ustęp : "Niech się tylko dowiedzą narody i monarchowie, że Komisya Polska Uniwersalna zjechała się bez kłótni i cośkolwiek jednomyślnie wyrzekła, że się na przyszłość zjechać może w potrzebie, żeby ta komisya była złożona, choćby z automatów (*sic !*), nie tylko ludy z niéj się cieszyć będą ale i monarchowie drwić z niéj nie będą mogli."

---

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.